



Pierwsza krakowska „burza wśród kibiców”

2022-09-14

Na przyjazd drużyny Rudolfshügel, uważanej za jeden z najlepszych wiedeńskich klubów piłkarskich, czekano w Krakowie z niecierpliwością. Wiedeńczycy mieli rozegrać z Cracovią dwa „matche”, pierwszy w sobotę 17 września 1910 r., drugi następnego dnia, w niedzielę.

W piątek dziennik „Czas” informował, że oba spotkania odbędą się na Błoniach, na „boisku złotowym”, jakie pozostało po zlocie sokolim, będącym zasadniczą częścią krakowskich rocznicowych uroczystości grunwaldzkich. „Sokół” odstąpił boisko prywatnym przedsiębiorcom. Korzystali z niego jednak nie tylko piłkarze. Urządzano tam m.in. cieszące się dużym zainteresowaniem krakowian walki zapaśnicze.

Bolesne porażki

Cracovia – zdaniem „Czasu” – miała się spotkać z naprawdę groźnym przeciwnikiem, bowiem „rezultaty uzyskane przez Rudolfshügel wybitnie świadczą o wysokim poziomie tej drużyny”. Nie było to twierdzenie bezpodstawne. Przybyli do Krakowa wiedeńczycy mieli za sobą zwycięskie mecze z praskim zespołem Deutscher Fussball Club oraz z Victorią i Rapidem, najlepszymi wówczas austriackimi zespołami. Zapraszanie obcych, renomowanych klubów, od których można było się czegoś nauczyć, wynikało z ówczesnej szkoleniowej polityki Cracovii. Jak pisał po latach legendarny bramkarz dr Józef Lustgarten: „Sezon jesienny ułożono, kierując się zasadą nauki na znakomitych wzorach. Toteż braliśmy lanie, po którym wstydziliśmy się ukazać na ulicy”.

Niewątpliwie powyższe stwierdzenie weterana „Cracovii” nie było przesadą. „Nowa Reforma”, komentując owe dwa spotkania z września 1910 r., pisała: „Obce drużyny footballowe z bogatym łupem odjeżdżają w tym sezonie z Krakowa. Zdobycie kilkunastu bramek na krakowskim boisku footballowym przez gości z Pragi, Wiednia itd., staje się dla Krakowa rzeczą znaną i powszechną”. Rzecz ciekawa, że przyczynę takiego stanu sprawozdawca z „Nowej Reformy” upatrywał w przesadnej kurtuazji krakowskich zawodników. To właśnie owa „kurtuazja” spowodowała, jego zdaniem, że niedzielne spotkanie Cracovii i Rudolfshügel zakończyło się wynikiem 6:0. Dzień wcześniej, w sobotę, walka była równorzędna, a mecz zakończył się wynikiem 3:2. Krakowska drużyna ustępowała, co prawda, wiedeńczykom, ale nic nie wskazywało, że w niedzielę poniesie aż taką klęskę.

Brutalny sport

Przyczynę niedzielnego niepowodzenia „Cracovii” upatrywał sprawozdawca nie tylko w tym, że krakowscy piłkarze nie potrafili „wyzyskać błędów i wad Rudolfshügel zaobserwowanych w sobotę”, lecz także dlatego, „że goście wczoraj grali odrobinę za energiczniej”. „Nowa Reforma” przytaczała kilka przykładów owej wiedeńskiej „energii”. Stanisław Szeligowski, w przyszłości astronom, a na boisku prawoskrzydłowy, „dostał kopnięcie w twarz i nie mógł dobrze biegać”. Józef Lustgarten, jak pisała gazeta „otrzymał taką dawkę butem w żołądek, że omdlał i na jakiś czas, po ocuceniu, wycofał się gry.” Sam piłkarz, w spisanych już po II wojnie światowej wspomnieniach tak przedstawiał to



wydarzenie: „w meczu z wiedeńskim Rudolfshüglem kopnął mnie jeden z napastników w pierś i musiano mnie znieść z boiska. Tenże napastnik uzyskał wtedy bramkę dla Wiednia, zawładnąwszy piłką, gdy po kopnięciu prawie nieprzytomny wypuściłem ją z rąk”. Wiedeńczycy nie oszczędzili nawet swojego ziomka, środkowego napastnika, Ryszarda Singera, byłego zawodnika Vienny, odbywającego w Krakowie służbę wojskową i grającego w brawach Cracovii. Jak donosiła krakowska prasa, „Singer uderzeniem w brzuch był na dłuższy czas obezwładniony”. Takie zachowanie gości sprawozdawca „Nowej Reformy” posumował stwierdzeniem: „Ale to rzeczy zwykłe przy footballu, choć dziwnem jest zjawisko, że obezwładniono najlepszych graczy”.

We wspomnieniach dr. Lustgartena czytamy: „Na reakcję publiczności nie trzeba było długo czekać, tym bardziej, że należałem do zawodników lubianych przez publiczność, która do końca meczu nie mogła się uspokoić (...). Dostało się przy tej okazji i Vykoukalowi, który sędziował ten mecz, nasłuchiwał się bowiem niemało, że dopuścił do wybryków graczy wiedeńskich.”

Reakcja kibiców

Pomimo brutalnej gry wiedeńczyków publiczność krakowska do końca meczu nie straciła nadziei na choćby jedną bramkę. Atakujących bramkę przeciwnika zawodników Cracovii zagrzewano do walki „najrozmaitszej treści okrzykami”. Bohaterem meczu był bramkarz Lustgarten, który pomimo odniesionej kontuzji wrócił do bramki i – jak donosiła prasa – „chwycił kilkanaście dobrych rzutów w bramkę, a nawet znakomity „strzał” z rzutu karnego, za co nagrodzono go burzą oklasków”.

Oklaski mogły być rzeczywiście burzliwe, gdyż publiczność dopisała i to bardzo rozmaita. Jak donosiła „Nowa Reforma”, „Trybuny roiły się od pań i panów, na dole koło boiska mur widzów, tłumy jak nigdy przedtem”.

Tłumy te były bardzo niezadowolone i dawały temu wyraz. „Czas”, jak przystało na pismo konserwatywne i poważne, narzekał na zachowanie krakowskich kibiców, a zwłaszcza „młodszej części publiczności”. Nawet brutalne zachowanie wiedeńczyków nie usprawiedliwiała zdaniem sprawozdawcy, „krzyków, gwizdów i tupania podczas gry”. Twierdził również, że „wpadanie tłumem na boisko jest również niekulturalnym obyczajem, nieznanym na boiskach zachodnioeuropejskich”. Także i po „matchu” krakowscy kibice zachowali się – zdaniem „Czasu” – niezbyt taktownie. Reporter tak opisywał – zresztą dość nieudolnie i niezbyt klarownie – ów gorszący incydent: „w ścisku w bramie wchodowej gawieź uliczna próbowała także ze swej strony wyrazić udział w sporcie, próbowała wykonać zamach gwizdaniem i kamieniami na wychodzącą drużynę wiedeńską”. Na szczęście krakowscy piłkarze przekonali kibiców, aby odpuścili gościom, i zawodników Rudolfshügla odwieziono bezpiecznie do hotelu. Redaktor z „Czasu”, kończąc swoje sprawozdanie, wyraził ubolewanie, że „nie widziano nigdzie reprezentantów policyi; chociaż jeden lub dwóch stójkowych z łatwością odpędziliby na bok garstkę uliczników”. Jak widać, „Czas” zdecydowanie nie doceniał kibiców Cracovii.

Dwa przegrane mecze oraz wynik 6:0 raczej nie są powodem do jakiejś specjalnej radości. Niewielkim pocieszeniem dla kibiców „Cracovii” była informacja, która ukazała się w krakowskiej prasie w poniedziałek 19 września 1910 r. Tego dnia gazety doniosły, że Vienna Cricket and Football-Club, popularnie zwany „Cricketerami”, przegrał proces z krakowską drużyną. Cracovia oskarżyła wiedeńczyków, że w poprzednim sezonie – wbrew wcześniejszym uzgodnieniom – przyjechali na mecz



**Magiczny
Kraków**

do Krakowa „nie w zwykłym, lecz kombinowanym składzie”. Sąd obciążył „Cricketerów” kosztami sądowymi oraz nakazał „zwrócić zapłaconą im znaczną sumę za utrzymanie w Krakowie i przyjazd na match”.